

Osoby gramaturzące

Ustawa z 24 grudnia 2025 r. jest jedną z pierwszych, w której zmiana językowa (postrzegana nadal przez wielu użytkowników tego języka jako uderzająco sztuczna i zbyteczna) wprowadzana jest jako element prawa państwowego i w dodatku w konsekwencji wdrażania w Polsce dyrektywy unijnej.

Przekształcanie polszczyzny w kierunku tworzenia rosnącej liczby feminatywów, jak również nowych form rzeczownikowych neutralnych płciowo, nabrało tempa już ponad dekadę temu, stając się tematem rozmów, utyskiwań, parodii i żartów. W tym sensie zmiana (jak to zwykle bywa) się już dokonała, nawet, jeśli wywołuje jeszcze opór na szczytach Grenady: możemy nadal twierdzić, że termin „chirurgka” jest *tongue-twisterem*, odświeżającym nieco już przykurzony zasób Szczebrzeszynów i piegż, ale przeczytawszy ten termin na tablicy w przychodni nie będziemy już unosić brwi ze zdumienia (i słusznie, mogłoby to bowiem skutkować zapaleniem mięśnia czołowego i interwencja chirurgki okazałaby się konieczna).

Świat toczy się więc w najlepsze: a to entuzjastka równouprawnienia triumfalnie zakrzyknie, odnajdując feminatyw w rocznikach postępowej prasy sprzed stu i więcej lat, jakąś „posłankę” czy „maturzystkę”. A to jakiś boomer powtórzy, powiedzmy sobie szczerze, trochę już ograny żart z dwuznacznością, jaką rodzą terminy „pilotka” czy „betoniarka”. A to przez kilka dni krążyć będzie po sieci zdjęcie

ogłoszenia (jak stało się przed rokiem z ofertą rezydencji dla osoby dramaturżającej, hojnie zaoferowaną przez Teatr im. Stefana Żeromskiego (!) w Kielcach) lub wyznanie jakiegoś osobiszcza. Generalnie rzecz biorąc zmiany postępują, żaby, którymi jesteśmy, nie będąc w stanie wyskoczyć z garnka, moszczą się w coraz cieplejszej wodzie, jak potrafią.

Przeczytaj również: Towarzyszki niewiasty – recenzja autorstwa Wojciecha Stanisławskiego

Tym bardziej mógł zaskoczyć wysyp żartów i memów, który pojawił się w obiegu publicznym w ciągu ostatniego tygodnia (odkąd red. Arkadiusz Gruszczyński, zapowiadając na łamach „Wyborczej”, któryż to już raz, falę prawicowego populizmu, uznał memy za „barometr nastrojów społecznych”, wolno się nimi chyba posiłkować w publicystyce). Figlowano, przerabiając w Photoshopie okładki klasyki literackiej lub popkulturowej, w tym lektur. Zaczęło się od „Osoby obsługującej latarnię” Sienkiewicza, potem jednak dostało się i „Osobie Wołodyjowskiej”, i „Czterem osobom pancernym (plus psiecku)”, wspomniano nawet na „Śmierć osoby urzędującej” (z Czechowa). Ocaleli, póki co (ale chyba nie na długo) „Pan Tadeusz”, „Trzech panów w łódce (nie licząc psiecka)” oraz panie Bovary i Dalloway.

Skąd ta przedkarnawałowa jeszcze obfitość krotoczwil, ten wisielczo-szampański nastrój, któremu dały się ponieść również osoby zwykle życzliwe postępowi? I czemu, obok parafraz „osobowych”, prędko pojawił się drugi rodzaj przeróbek, polegający na sięgnięciu po żargon pseudoprawny (w tej konkurencji „Czyn bezprawny oraz konsekwencje prawno-etyczne wobec osoby sprawczej”, czyli „Zbrodnia i kara”, nieznacznie wygrywa w moich oczach z „Imprezą towarzyską po akcie rejestracji notarialnej osoby najbliższej”, czyli z „Weselem”)?

Mądrość zbiorowa memów zdaje się wskazywać na przyczynę sprawczą: na wejście w życie 24 grudnia Ustawy z 4 czerwca 2025 r. o zmianie ustawy – Kodeks pracy (Dz.U. z 2025 r., poz. 807, dalej: k.p.), w związku z wdrażaniem w Polsce dyrektywy UE 2023/970. Przysięgam, pod tym ostatnim zdaniem nie spseudonimizowałem „Procesu” Kafki – tak naprawdę wygląda pełne źródło zmian, które nakazują stosowanie w ogłoszeniach „neutralnych płciowo nazw stanowisk pracy”.

Tak, zapewne istnieją racje, które za tym przemawiają – i elokwentnie przedstawia je polonistka Aneta Korycińska, pisząca również pod blogerskim pseudonimem „Baba od polskiego”. Przywoławszy rzeczywiste przypadki luki płacowej, którym nowe prawo ma zapobiec, tłumaczy, że nie wszędzie stosować trzeba będzie formułę „osoba plus imiesłów”: są przecież jeszcze nazwy w dwóch formach, można też używać nazw opisowych lub „pisać zadaniowo: «osoba do prowadzenia profili w mediach społecznościowych»”.

To ostatnie chyba nawet przed nowelizacją ustawy nie dałoby się zapisać inaczej (profiler/profilerka? Nie, to jednak inna profesja), ale cieszy wskazanie wielości rozwiązań, choć może nie aż tak, jak typografów/typografki, którzy naliczają koszt ogłoszenia od ilości znaków. Nie w tym jednak rzecz.

Szereg nowelizacji czy modyfikacji polszczyzny wskazywany jest zwykle lub sugerowany przez redakcje, pisarzy, influencerów. Istnieje, oczywiście, Rada Języka Polskiego, powołana przez Prezydium PAN, której działalność regulowana jest ustawą z roku 1999, i która dość regularnie przyjmuje tzw. uchwały ortograficzne, ogłasza zmiany zasad

pisowni (do najnowszych, obowiązujących od 1 stycznia, właśnie się przyzwyczajamy) i wydaje opinie, czasem dość kontrowersyjne, jak w przypadku suflowanej od 2023 r. formuły „w Ukrainie”.

Przeczytaj również: Logos, czyli o filozofii języka [TPCT 480]

Ustawa z 24 grudnia 2025 r. jest jednak chyba jedną z pierwszych, w której zmiana językowa (postrzegana nadal przez wielu użytkowników tego języka jako uderzająco sztuczna i zbyteczna) wprowadzana jest jako element prawa państwowego i w dodatku w konsekwencji wdrażania w Polsce dyrektywy unijnej. Sądzę, że to ten dyskomfort – sytuacja ustawowej ingerencji w język na mocy przepisu wydanego poza granicami Polski – sprawia, że nawet liberalni inteligenci żartują sobie, parafrazując tytuły lektur i śmiejąc się z ich pokraczności. Cóż, teraz już mogą sobie żartować: klamka zapadła. Przy czym wolno przypuszczać, że skłonność do konstrukcji „osoba plus imiesłów” (konstrukcji, których można będzie spotkać coraz więcej, mimo ich pokraczności) bierze się nie tylko z pragnienia zlikwidowania luk płacowych. Konstrukcja ta bowiem doskonale nadaje się do opisu różnego rodzaju fenomenów ze spektrum niebinarności.

Prawica ma oczywiście na sumieniu większość grzechów, jakie zna historia, nie tylko w oczach red. Gruszczyńskiego. Nie da się jednak ukryć, że historycznie to lewica (nie tylko Nowa Lewica, której współprzewodzi ministra Dziemianowicz-Bąk) ma jakąś osobliwą predylekcję do ingerowania w rzecz tak organiczną i związaną z tożsamością zbiorową jak język. Różne odmiany nowomowy rozkwitają w realnych i imaginacyjnych lewicowych imperiach, kierowanych już to przez Wielkiego Maszynistę Dziejów, już to Wielkiego Brata.

Zastanawiam się w związku z tym nad możliwościami rozbudowania terminologii gramatycznej. W ostatnich latach pojawiło się ich trochę: kilkakrotnie wspomniane przeze mnie powyżej konstrukcje typu „osoba plus imiesłów” to przecież nic innego, jak OSOBATYWY. A na tym nie koniec, bardzo twórczy na polu językoznawczym kolektyw „Rada Języka Niebinarnego” intensywnie promuje i kodyfikuje NEUTRATYWY (czyli neutralne wersje rzeczowników posiadających rodzaj gramatyczny, typu „ono językoznawcze”) oraz IKSATYWY (formy gramatyczno-graficzne pozwalające zatrzeć rodzaj gramatyczny przez dodanie końcówki „-x”, jak w, przydatnym może w ogłoszeniach o pracę, terminie „pracownikx”).

Osobatywy, neutratywy, iksatywy... Są to wszystko określenia zajmujące, lecz cząstkowe. Obserwując je, mam na końcu języka zbiorczy termin dla wszystkich nowych konstrukcji gramatycznych, tworzonych przez Lewicę.

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”